

Polonia es bella – felieton tchnący optymizmem

5 października 2008

Nasz kraj jest okropny. Brudny, paskudny, pełen nierobów i pijaków. Mamy okropną kuchnię, nasze kino jest do bani, mamy dziwaczne tradycje i obyczaje. Aha, i do tego wszystkiego panuje u nas zwałający z nóg klimat. Słowem: obciach.

Od kilku dni goszczę u siebie dwóch młodocianych Hiszpanów. Przyjechali w ramach tak zwanej wymiany szkolnej, dzięki której w marcu mój syn odwiedził Saragossę. Teraz przyszła pora odwdziaczyć się za gościnę, co całą rodziną czynimy z dużym zaangażowaniem. Córki oddały swój pokój („Mamo, dlaczego ja nie mogę wejść do MOJEGO pokoju?!”), syn robi za cicerone (warszawskie bary i kluby mają już chłopcy w małym palcu), a ja wytężam całą swoją wątłą wiedzę kulinarną, by godnie podjąć gości znad Ebro.

Moje wysiłki są zresztą psu na budę, bo jak się okazało, Hiszpanie (przynajmniej ci „moi”) żywią się coca-colą i płatkami kukurydzianymi na mleku w ilościach śladowych. Kiedy zrozpaczona spytałam, czy boją się, że ich otruję, najpierw długo się naradzali (po hiszpańsku mówią z pewnością lepiej niż po angielsku), po czym z rozbrajającym uśmiechem oświadczyli, że nie, ale oni jedzą very little. Moja wizja objadających się paellą Hiszpanów powędrowała więc na śmietnisko stereotypów. A ja dokupiłam mleka oraz płatków.

Muszę wyznać, że cała ta wizyta była już od wielu tygodni przedmiotem niepokoju, zwłaszcza ze strony syna, który bardzo chciał, by ojczyzna wypadła jak najlepiej. A to niełatwe, bo wiadomo wszak, że nasz kraj jest okropny. Brudny, paskudny, pełen nierobów i pijaków. Mamy okropną kuchnię, nasze kino jest do bani, mamy dziwaczne tradycje i obyczaje. Aha, i do tego wszystkiego panuje u nas zwałający z nóg klimat. Słowem:

obciach. Podejrzenie, że Warszawa wypadnie błado w porównaniu z Saragossą, spędzało nam sen z powiek, co może dobrze świadczy o naszym patriotyzmie, ale za to wystawia fatalne świadectwo zdrowemu rozsądkowi. O czym wkrótce mieliśmy się okazję przekonać.

Okazja ta nadarzyła się podczas wczorajszej kolacji (mleko z płatkami i woda), po której objedzeni Hiszpanie trochę się rozluźnili i nabrali ochoty do konwersacji. Sporo się przy tym namachali rękami, ale ogólnie poszło nam nieźle. Ponieważ byli już po dwóch dniach intensywnego zwiedzania Warszawy, pokonując niepokój, dzielnie spytałam o wrażenia. Trudno, rzecz jasna oczekiwać, że dobrze wychowani młodzieńcy powiedzą że miasto jest obrzydliwe, a nasze zabytki podejrzenie „nowe”. Jednak to, co usłyszałam, lekko mnie zaskoczyło.

Dowiedziałam się bowiem, że nasze miasto jest czyste (sic!) i uporządkowane. Mamy mnóstwo zieleni, a nasze parki to po prostu cudo i urbanistyczna ekstraklasa. Na ulicach widać wprawdzie czasem żebrzących, ale nie są oni ani nachalni, ani agresywni. Ludzie są sympatyczni i życzliwi. Czasem trafi się jakiś pijaczek, ale nie ma ich tak wielu i są nieszkodliwi...

Za to u nich – odwrotnie! Na ulicach bród i smród (foliowe torebki walają się gdzie popadnie). Żebracy to zorganizowane bandy, które opadają człowieka jak harpie i czego im się nie da, to wezmą sobie sami. Ludzie nie piją wprawdzie wódki, ale za to wino leje się strumieniami, co daje identyczny skutek. W miastach rosną lichutkie drzewka, trawników prawie nie ma, a o parkach można sobie tylko pomarzyć. Innymi słowy, ich kraj jest okropny. Brudny, paskudny, pełen nierobów i pijaków. Mają okropną kuchnię, ich kino jest do bani, mają dziwaczne tradycje i obyczaje. Aha, i do tego wszystkiego panuje u nich zwałający z nóg klimat. Słowem: obciach.

Słuchałam tego wszystkiego z narastającym zdumieniem. A potem poczułam coś w rodzaju ulgi. Po pierwsze, okazało się bowiem, że krytyczne spojrzenie, jakim mój syn darzy swoje ojczyste

podwórko, właściwe jest chyba wszystkim jego rówieśnikom, pod każdą szerokością geograficzną. Po drugie, dowiedziałam się, że moje miasto jest czyste, co wprawdzie jest stwierdzeniem dosyć względnym, ale pocieszającym. Po trzecie zaś, usłyszałam, że Polonia es bella, co w ustach siedemnastoletków zawsze brzmi nieco szczerzej niż w ustach ich rodziców. I tego się będę trzymać!

PS. Dziś „moi” Hiszpanie pojechali na Mazury. W planie mają, m.in., spływ kajakowy oraz gry nocne w lesie. Jeśli się nie pogubią w puszczy i nie potopią w Krutyni, nie tracę nadziei, że po powrocie wreszcie spróbują mojego sernika!

Autor: Beata Biały

Źródło: [Wiadomości24.pl](http://wiadomosci24.pl)